

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej“. T. III).

(Ciąg dalszy).

Praca.

Nie wszystek ród ludzki, ale przynajmniej lepsza, a może i większa jego część, przewyciężywszy cielesną moc bezwładności i zmysłowości i przejrzawszy duchem, rzuciła się do *pracy* i ukochała ją szczerze. I zawołała głośno: „*Praca tylko zapewnia niebo i zbawienie najrzetelniejsze na ziemi!*“ I oto pierwotne niedostępne i dzikie bory przeobraziły się w ogrody, a bezładne puszcze w prześliczne sioła, w wielkie i ozdobne miasta. I na piersiach *świata Bożego* człowiek założył swój *świat ludzki*. Rodziny i narody pracowite, słodkie owoce usiłowań swoich przez mnogie zbierając pokolenia, mieszkają po miastach i siołach, a Europa, Azja, Afryka i Ameryka składają im swe drogocenne płody. W lada mieście, w lada domczku zasobniejszym, bywa dziś żywot szczytniejszy, niżli ów, który jak nam opowiada biblia, wódt Adam w raju. Ów Adam w raju jakżeż był biedny w porównaniu z nami! Był troglodytą, który nocował w wydrążeniu skał, jak dzisiaj złoczyńca lub wilk! W „*raju*“ naszym, pracą zdobytym, nie same skowronki i słowiki śpiewają, ale muzyka, którą sami z własnego ducha i serca dobywamy. Zwierzęta nam służą i żywioły pomagają nam zdobywać chleb. Wiatr, woda i ogień pracują dla nas. Przemysł, sztuki piękne, oraz mnogie i świetne umiejętności, ułatwiają i zdobią nasze życie.

Pracą zdobywamy *oświatę*. Bo oświaty dorobić, dopracować się trzeba; inaczej ona nie przyjdzie i nie zabłyśnie w naszym życiu myśli słońcem. Nie spada ona z nieba,

lecz *przebywa na szczytach nieustrudzonej nieustępliwej pilności*. Praca daje *wiedzę, dostatek i władzę nad przyrodą i ludźmi*. Tylko pracujący i pracowity uprawniony jest do dorobku tak w płodach tej ziemi, jak i w czci, dostojności i znaczeniu.

Ze wzrostem pracowitości każdego podnosi się zamożność i oświata ogólna. Widzi się to w Francji, Angli, Niemczech i Ameryce.

Liczono niegdyś, w starożytności, siedem cudów świata. Dziś w jednym Paryżu znajduje się ich siedemkroć siedem tysięcy bez miary piękniejszych, większych, ciekawszych. Stworzył je człowiek, kochający pracę. Nauka, sztuka, przemysł i rzemiosło wszystkich narodów współzawodniczą z sobą dla okazania geniuszu i pilności człowieka.

Cierpienie.

Lecz praca sama jest cierpieniem. Puchną od niej nogi, twardnieją ręce, garbi się grzbiec. Ale owoce jej błogie. Ona uszlachetnia człowieka, bo daje poczucie własnej wartości i zapewnia niezależność. Cierpienie zaś oczyszcza, poświęca, hartuje i wytwarza w nas wyższego człowieka, człowieka Bożego, wyzwala w nas ducha. Cierpienie oczyszcza nas z złego i uzacnia. Cierpienie prowadzi nas szczyblami ciągłego postępu po drabinie do Boga i urabia w końcu na obraz i podobieństwo Boże.

Tylko serce człowieka, który sam cierpiął wiele, przechyla się rade na stronę nieszczęśliwych i uciśnionych, kocha ich i po ich staje stronie, pozostając obcem

dla uciskających i ujarzmicieliów. Cierpienie tedy dla serca tem, czem ogień probierczy dla złota.

Rozkosze życia, dostępne tylko niewielu ludziom, rozdwarzają nas, rozdzielają, tworzą społeczne różnice i klasy, budzą zawiść i nienawiść jednych przeciwko drugim. Boleść, cierpienie, wszystkich cierpiących jednocy, jest źródłem równości i braterstwa.

Nie pozyskasz ani myśli, ani uczuć szczytnych, nie dokonasz czynu szlachetnego, dopókiś oddany rozkoszy, gdyż rozkosz zamienia cię w zwierza, obojętnego na bliźnich niedolę. Dopiero cierpienie otwiera ci oczy, jako dziecięciu, co w rączkę rozpalone ujęło żelazo; czyni cię ono człowiekiem i bratem cierpiących. I dlatego nie przeklinaj cierpienia, ale umiej użyć go dla udoskonalenia siebie tak, jako używasz ognia dla przemiany żelaza w hartowną, dzwiczną i błyszczącą stal.

Naród a ideał moralny.

Nie dość, że kilkunastu Polaków ukocha ów cel, dążenie do uczynienia siebie na obraz i podobieństwo Boże i kształcić się będzie, dążąc do *moralnego ideału*.

Cały naród polski uczynić to powinien. Naród, to *Syn Boży* w znaczeniu bez miary wyższem, niż najdzielniejszy pojedynczy człowiek; naród tworzy sam w sobie wielką, żywotną, jednolitą i wszechmocną całość. Ideał moralny w jednym człowieku, to dopiero początek odkupienia od Złego. Ale gdy ten ideał moralny jest całemu narodowi wspólny, gdy jest całego narodu celem, to już odkupienie jest daleko posunięte

Naród niepodległy¹⁾ wysnuwać może z siebie swój własny ideał moralny i urabiać się może wedle niego bez przeszkody. Znajduje on wprawdzie na własnym swym grzbiecie twarde brzemiona t. j. możliwych przeciwników wszelkiego ruchu i postępu²⁾ i walczyć z nimi musi długo, niekiedy nawet zrzucić ich z siebie musi gwałtownie. Lecz w końcu musi spełnić, i spełni, czego pragnie gorąco, gdyż sam jest u siebie

włodarzem. Rozwój wolnego narodu powolny, ale ciągły i wolny. On też postanowienia swego dokonać może i zwykle dokonawa.

Nasz ideał moralny, to Ojciec nasz niebieski, wszelkich doskonałości ludzkich najwyższy pierwowzór, to sam Bóg. Im więcej przeto Boga w duszy narodu i im ideał ten czystszy, prawdziwszy, świętszy i wszechstronniejszy blaskiem w duszach świeci, tem też w narodzie jest więcej zacności, dzielności, postępu, nauki, zamożności ogólnej, potęgi i chwały. Do narodu takiego, który ten ideał moralny umiał wcielić istotnie swoim, który go potrafił wcielić w swą politykę, rządy, porządkę, pracę, w swe całe istnienie, do narodu takiego przechodzi zwykle przodowanie i przewodniczenie narodom innym. Rzecz to jasna i nieomylna, lecz nie łatwa do zdobycia.

Nie ogrom ziemi, ani ludność mnoga, nie przewaga liczebna, zewnętrzna, naturalna, *lecz jasne pojmowanie ideału moralnego*, (który stanowi ostateczny dążeń ludzkości kres), *tudzież silne jego umiłowanie, żywot, prąd i czyn ogólny, będący wciąż jego ujawnieniem, jego ucieleśnieniem, oto jest to, co nadaje narodowi wielkość*. Im więcej jest w narodzie moralnego ideału, tem większe jego znaczenie u Boga i ludzkości, tem ważniejszą i piękniejszą jest jego rola na ziemi. (C d. n.).

*Do naszych Czytelników,
Wyznawców i Przyjaciół.*

*Wszystkich naszych Czytelników,
Wyznawców i Przyjaciół gorąco
prosimy o nadsyłanie nam artykułów,
wycinków gazet i wiadomości,
związanych z religijnem, narodowem
i społecznem życiem. Starajmy się
wszyscy razem, aby „POLSKA
ODRODZONA“ była najbardziej
interesującym, najlepszym i najpo-
czytniejszym pismem w Polsce.*

REDAKCJA P.O.

¹⁾ Jakim i my dziś jesteśmy.

²⁾ Iuż ich dźwiga wciąż naród polski na własnych barkach!

Dr. E. L.

„Królestwo moje nie jest z tego świata“.

(Zarys dziejów Kościoła Katolickiego).

(Ciąg dalszy).

Edykt medjolański cesarza Konstantyna z r. 313 zamyka ostatecznie okres prześladowań chrześcijaństwa. Konstantyn, walcząc z uzurpatorem do korony cesarskiej Maksencjuszem, wydał edykt medjolański zaprowadzający w państwie zupełną swobodę wyznaniową, z pobudek oportunistycznych, poprostu chcąc zjednać sobie wojsko, będące w przeważnej części chrześcijańskim. Sam zaś przyjął chrzest tuż przed śmiercią, a za życia był zwolennikiem religijnej neutralności, sympatyzując z donatyzmem i arjanizmem (ówczesnymi sektami). Edyktem medjolańskim nie uczynił Konstanty — jak się to błędnie mówi — chrześcijaństwa religią panującą, ale zaprowadził równouprawnienie nowej wiary z pogańską; każdy — jak brzmią słowa edyktu — „może sobie odtąd dowolne bóstwo obrać i czcić, jak zechce“. Zrzekł się temsamem cesarz prawa żądania ofiar przed swemi ołtarzami, jako Bóg-Cesarz. Kościół odetchnął pełną pierśią. Po strasznej nocy prześladowań zaświeciło nad Kościołem złote słońce wolności.

3. Zwycięstwo.

Jakim przyczynom przypisać należy to wielkie zwycięstwo chrześcijaństwa, że z religii niewolników, uciskanych, staje się religią w państwie, jeśli jeszcze nie prawnie, to faktycznie panującą? Czy może przyczyną tego była bohaterka wytrwałość wyznawców? Wcale nie! Począwszy od czasów Pliniusza młodszego za panowania Trajana (98—117), a skończywszy na czasach Dioklecjana i Galeriusa, odstępstwo chrześcijan od nowej wiary bywało masowe. O ile prześladowania chrześcijan przysparzały męczenników, o tyle znacznie więcej t. zw. bibellatyków, t. zn. chrześcijan, którzy otrzymywali świadectwo (bibellus), że złożyli hołd bóstwu-cesarzowi lub wogóle bogom pogańskim.

Nie należy uważać chrześcijan pierwszych 3-ech stuleci za wzór cnoty i za męczenników — jak to starają się fałszywie

przedstawić urzędowi historycy kościoła katolickiego, — przeciwnie, nie ubliżając niczem pamięci wielkich męczenników, stwierdzić należy z całym naciskiem, że ogół chrześcijan był wtedy, tak jak zawsze, jak i teraz, tchórzliwy, słabej wiary, trzymający się jej dla osobistych korzyści, uciekający tłumnie z pod znaku Chrystusa w razie prześladowań, byle tylko ratować mienie, stanowisko a przedewszystkiem życie. Należy pamiętać o tem, że liczba chrześcijan rosła nie tyle z pozyskiwania nowych wyznawców ile stąd, że wyrastały nowe pokolenia, chowane już w wierze rodziców, w chrześcijaństwie, że działać zaczynał pewnego rodzaju konserwatyzm, tradycja, przyzwyczajenie¹⁾. Gminy rosły zwolna ale systematycznie, ale ze wzrostem liczbowym słał rozmach i siła samej idei. Wszakże rozszerzanie się chrześcijaństwa odbywało się nie tylko na drodze bezpośredniego krzewienia go, ale w początkach samych także wskutek tego, że pielgrzymi przybywający na święta z daleka do Jerozolimy, przynosili potem ze sobą do domu nowe hasła, niezawsze będące wiernem powtórzeniem ewangeliji. Legenda, jakoby 12-tu apostołów podzieliło między siebie ówczesny świat cywilizowany, dla nawracania, pozostanie tylko legendą. Skromnej gromadce Chrystusa obcą była myśl o jakimkolwiek podboju świata, żyła ona zresztą jak i nowo pozyskani wyznawcy, nadzieją rychłego powrotu Chrystusa, i jak pisze badacz początków Chrześcijaństwa Adolf Jülicher (w dziele zbiorowem p. t. *Geschichte der christlichen Religion*, Berlin 1922) „gmina pierwotna byłaby po upływie 2 lub 3 generacji znikła bez śladu, pod wpływem ciągłych zawodów na temat powrotu na ziemię Chrystusa, nawet

¹⁾ Gdyby tak nagle w Polsce rodzice-katolicy przestali dzieci urabiać w duchu katolickim, odkładając chrzest aż do pełnego używania rozumu i swobodnej decyzji, w przeciągu dwóch pokoleń katolicyzm ilościowo spadłby do jednej trzeciej.

mimo nieprzeciętnej osobistość: Piotra, po prostu wskutek utraty siły przyciągającej, gdyby nie człowiek, który katastrofie zapobiegł, stając tem samym obok Chrystusa, jako współtwórca, mianowicie: Paweł z Tarsu. Działalnością i rolą Pawła zajmemy się bliżej przy omawianiu rozwoju wewnętrzznego Chrześcijaństwa, narazie stwierdzamy, że kryzys, i to bardzo groźny, przechodziła nowa wiara już u kolebki rozwoju i rozrostu, a niebezpieczeństwo, że chrześcijaństwo ulegnie wpływom kultury pogańskiej — nie znikło; nie zapominajmy, że chrześcijaństwo tkwiło korzeniami w judaizmie, a czerpało soki z kultury greckorzymskiej. Kogo interesują zapożyczenia, zwłaszcza z dziedziny obrządku, jakie poczyniło Chrześcijaństwo z religii współczesnych, niech przeczyta dobrze trzeci zwłaszcza tom kapitalnego dzieła niemieckiego historyka, Ottona Seecka p. t. *Historja upadku świata starożytnego (Geschichte des Untergangs der antiken Welt, Stuttgart 1921 — 6 tomów)*.

Kościół, jak trafnie określa historyk niemiecki Sohni: „urządzał się w tym świecie“. Już nie czekał na bliski koniec świata, a zarazem na przyjście Jezusa, otworzył współczesnym szeroko bramy swego Kościoła. A to, co tam płynęło, niezawsze można było nazwać wartościowem. Z masami, które nową wiarę przyjęły, weszło do Kościoła i to, co w tej masie było niskie, nieszlachetne, co stanowi słabą stronę natury ludzkiej. Ale nie tylko te zmiany zaszły. Osłabł zapał i entuzjazm pierwotnych Chrześcijan. Ofiarność na potrzeby gminy staje się coraz rzadszą. W jej miejsce zjawiają się — z chwilą, gdy gminy zatraciły poczucie braterskiej wspólnoty — przepisy nakazujące ofiarność w formie stałych obowiązkowych danin; zjawiają się osobni, do tego celu przeznaczeni urzędnicy — duchowni.

Zmiany zachodzą nietylko tu, ale i w dziedzinie dyscypliny kościelnej. Staje się ona słabszą, względniejszą, rezultat napływu słabszych ideowo elementów; zjawia się podwójna moralność: osobna dla duchownych, od których się wymaga prawdziwie chrześcijańskiego trybu życia, osobna dla laików, świeckich, dla których wystarczało, jeśli nie dopuszczali się zbyt cięż-

kich wykroczeń. Od połowy II-go wieku ześwieczenie Kościoła przybrało ogromne rozmiary, konieczne, jeśli miał Kościół wchłonąć w siebie ówczesny świat. Ścieranie się z ideologją i filozofją pogańską szczybi poważne rysy w religji Chrystusa, zwłaszcza, że z biegiem czasu rósł i wpływ nowych wyznawców z różnych sfer społeczeństwa rzymskiego, a kiedy chrześcijaństwo od 3-go wieku wniknęło we wszystkie dziedziny życia państwowego, począwszy od biurokracji urzędniczej, a skończywszy na świecie uczonych, zatraciło już sporo z dawnej swej siły moralnej i z ducha, który ożywił Boskiego Założyciela. Nawet pod względem społecznym, jak to dalej zobaczymy, przeszło od radykalizmu do uświęcenia niesprawiedliwego i wstecznego ustroju, jaki w współczesnym imperjum rzymskim panował.

Prześladowania oczyściły Kościół na jakiś czas z elementów niepewnych i słabych ideowo, ale później, jak pisze historyk Kościoła Gieseler, „od czasu gdy urzędy Kościelne obiecywały już nie prześladowania, ale zaszczyty i władzę, puszczone w ruch niegodne pochlebstwo i niskie intrzygi, aby wznosić się na coraz wyższe stanowiska w hierarchji. Szeregi duchowieństwa zapełniały coraz liczniej niegodni“. Toteż nic dziwnego, że z początkiem 4-go wieku zjawia się hasło reformy: „z powrotem do Chrystusa“, hasło, które zrodzi 2 olbrzymiej doniosłości ruchy: zakun i kacerstwo.

Chrześcijaństwo, oglądane oczyma bezstronnego historyka w 3-cim wieku, to: obok bardzo nielicznej grupy prawdziwych wyznawców Chrystusa, szara masa chrześcijan tylko z imienia¹⁾, podzielona na przeróżne sekty, zwalczające się namiętnie, a w życiu codziennym pełna ziemskich pobudek i żądz. I dlatego w chwili, gdy Djoklecjan zamierzał zadać ostatni cios, wydawać się mogło, że ostatnia godzina dla nowej wiary wybiła, A jednak Kościół zwyciężył. Zwyciężył mimo całej potęgi przeciwnika, mimo, że ci, którzy go reprezentowali, niegodnymi byli często ludźmi. Zdradziła szandar Chrystusa olbrzymia ilość wyznawców, rozdzielały chrześcijań-

¹⁾ Podobnie jak dziś

stwo spory wewnętrzne, chwiejna moralność ogółu podrywała jego siłę niebezpiecznie, a jednak zwyciężyło. Tęsknota współczesnych do monoteizmu, głęboka potrzeba „nadprzyrodzoności“, którą zaspokoić mógł tylko na Boskiem objawieniu oparty dogmat, niedopuszczający wątplenia, jego tajemniczość, tak bardzo odpowiadająca wiecznie niespokojnej duszy człowieka — oto wyjaśnienie zwycięstwa. A nad tem wszystkim przecież unosiła się obietnica, niezachwiana, lepszej przyszłości, wiecznego szczęścia za grobem z jednej strony, a strach przed karą i piekłem z drugiej; czy to nie tłumaczy nam dostatecznie przyczyn rozrostu chrześcijaństwa? Nowa wiara zwracała się do całego świata, a przedewszystkiem do ubogich i pogardzonych, do tych, których życia nie oświecał żaden promień jasny, gdzie nie było nadziei na lepsze jutro, ona niosła radosną obietnicę niewolnikom, niosła im podniesienie ich do godności człowieka, wyrwanie ich z poniżenia, pogardy, postawienie ich na równi z wolnym obywatelem państwa, a stamtąd już był tylko krok jeden do zdobycia ogniska domowego rzymskiego patrycjusza, którego niewolnik obok sługi, był także prawą ręką.

Chrześcijaństwo przyjmowało na swe łono i grzesznych, nieszczęśliwych, potępionych przez ziemski sąd i prawo, obiecując wszystkim Królestwo niebieskie, pozyskała poniżoną kobietę, uzyskując w niej po dzisiejsze czasy najwytwardszego sprzymierzeńca, zaspakajało wreszcie tak powszechną wówczas potrzebę cudowności. Toteż kiedy Djoklecjan podjął walkę na śmierć i życie z nową religią, nie miał za sobą poparcia całego pogaństwa. Dawna, żywiołowa nienawiść do „ateuszów-chrześcijan“ znikła już była bez śladu. Bardzo wielu chrześcijan znalazło schronienie w domach pogańskich, a na zachodzie, w całym szeregu prowincji, edykty djoklecjańskie o prześladowaniu wcale nie weszły w życie. Ideowy rozmach był po stronie chrześcijaństwa, i to co w pogaństwie było szlachetnego, sympatyzowało z nową wiarą, pogaństwo skapitulowało, zwyciężył Kościół, lecz nie dzięki swym wyznawcom, a przez potęgę samej Ewangelji.

4. *Rozwój wewnętrzny Chrześcijaństwa.*

Prześladowania, którym Kościół podlegał, były niebezpieczeństwem zewnętrznym. O wiele groźniejszym niebezpieczeństwem stały się natomiast dla chrześcijaństwa te siły wewnętrzne, które z rozrostem nowej wiary ujawniły się w niej wskutek napływu różnorodnych elementów ze świata żydowsko-pogańskiego: najpierw faryzeizm, a następnie poganizm. Wpływ tych dwóch czynników na religję Chrystusa był najzupełniej uzasadniony i usprawiedliwiony. Tłumaczy to barwnym porównaniem historyk Soh: „jak woda strumienia nabiera barwy podłoża, przez które przepływa, tak i chrześcijaństwo nawet bezwiednie przesiąkało faryzeizmem i poganizmem, którego członków przyjmowało do swej społeczności“. Pierwszym gruntem, na którym działać zaczęła nowa wiara, była społeczność żydowska i dlatego to przynajmniej w I-szym wieku możemy śmiało mówić o żydo-chrześcijaninie. Faryzeuszochrześcijanie — to pierwsi wyznawcy Chrystusa. Chrystus jest dla nich zapowiadanym przez proroków mesjarzem, który zjawił się, by zbawić wyłącznie żydów, jego wyznawców. Stąd też, kto chce być chrześcijaninem, musi najpierw dać się obrzezać, musi najpierw stać się żydem, a chrześcijaństwo to tylko pewna odmiana Faryzeizmu. Na takim stanowisku stoi też pierwszy przełożony gminy Jerozolimskiej Jakób, brat Jezusa¹⁾.

¹⁾ Dla porównania, streszczam tu pokrótce rezultaty ostatnich badań naukowych nad początkiem i genezą Chrześcijaństwa. Podkreślam, że dwie te dziedziny: nauki i wiary należy ściśle od siebie odróżnić, stąd i naukowe badanie genezy religii może budzić „zgorznienie“ tylko u obłudników. (Zobacz w 20 Nrze P. O. ustęp p. t. „Kościół Katolicki a wolność badania“). W kapitalnym dziele p. t. „Pochodzenie i początki Chrześcijaństwa“ (Ursprung und Anfänge des Christentums, Berlin 1923, — 3 tomy), Edwarda Meyera, autor stara się ustalić czas powstania kultu samego Chrystusa, potem Jego Matki Marij, podkreślając w powstawaniu tego kultu pierwiastek dynastyczny, gdzie świętość staje się udziałem najbliższej rodziny. Kategorycznie twierdzi dalej Meyer (tom III str. 224), że bracia Chrystusa, a nawet Matka, przystąpili do Jego nauki dopiero po Jego śmierci, i że nie brali n. p. udziału w rozstrzygającym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Na czele pierwszej gminy wyznawców stanął w Jerozolinie brat Mistrza, Jakób, raczej

Oczywiście takie pojmowanie Chrześcijaństwa przez żydów stało w sprzeczności z nauką Chrystusa, przeznaczoną dla całego świata, a więc i dla pogan. Toteż z chwilą gdy chrześcijaństwo podważyło autorytet Starego Testamentu, przyjść musiało do walki, do przesładowań, a że żydzi byli w tej części Palestyny narodem panującym, łatwo było przewidzieć dalszy przebieg; mówi nam o tem gorliwość Szawła, z jaką przed swem nawróceniem stawał w obronie praw i religii ojców, mówi nam o tem pierwszy męczennik św. Szczepan. Ściśle biorąc, należy w ówczesnem chrześcijaństwie odróżnić 2 grupy: Żydów-Chrześcijań (liczniejszą na razie) i Pogan-Chrześcijań, którzy mieli swój pierwszy ośrodek w Antjochji. Nie przeszli oni przez obrzezanie, ale stali się chrześcijanami wprost. Stąd też nie jest ścisłem uważanie Pawła za propagatora chrześcijaństwa bez obrze-

sekcjarz żydowski, niż głosiciel religji światowej, stąd też i spory w gminie nawet między Jakóbem a Piotrem. Ten ostatni był bliższy ideowo Chrystusowi, a do tego miał szerszy horyzont umysłowy, stąd zwolna przewaga jego kierunku, która staje się stanowczą, gdy na czele ruchu stanął Paweł. Meyer podkreśla, dobitnie wykazując na każdym kroku — że wiele powieǳeń i faktów z życia Chrystusa stworzyła dopiero tradycja, „izby się spełniło to co napisali o Mesjaszu prorocy“ (tom III str. 230). Cytując współczesne świadectwa samych apostołów i pisarzy Kościoła wykazuje, że pierwotne Chrześcijaństwo jest monoteistyczne t. j. nie zna Trójcy św., a zna tylko Syna Dawidowego, któremu zresztą cały rodowód aż do króla Dawida wstecz, dorobiono, że pierwsi wyznawcy nauki Jezusa, poprzestają na wierze weń, jako Syna Bożego, nie ubierając wcale tej wiary w szatę dogmatyczną, boć była to dla nich oczywista prawda, co więcej, że według nauki Chrystusa „Synami Bożemi“ stać się mogą wszyscy, których Bóg natchnie duchem Swoim. Według Meyera, dalsze dociekania pierwotnego Chrześcijaństwa nie idą, a i Ewangelje synoptyczne (t. j. Marka, Mateusza, Łukasza) o Synu-Stowie Bożem jako odwiecznym Bogu, nic nie mówią, a mówi o tem dopiero Ewangelja Jana, powstała z początkiem II-go wieku pod wpływem filozofji pogańskiej. Podobnie i wiara w cudowne poczęcie jest według Meyera późniejszym nabytkiem teologii. Fundamentalne dzieło Meyera nie jest jednakże ostatniem słowem w tej dziedzinie, jak słusznie zauważa inny historyk Jülicher w cytowanym już dziele, „Geschichte der Christlichen Religion“. Streszczenie to, bardzo zresztą pobieżne — zaznajomi w pewnej mierze czytelników P. O. z poglądem, jaki na genezę chrześcijaństwa panuje we współczesnej nauce.

zania, bez przyjmowania najpierw religji żydowskiej, gdyż gmina pogan-chrześcijań już istniała. Pawłowi tylko zawdzięczać należy, że ten kierunek ostatecznie zwyciężył. Że Paweł w tym kierunku walczył, widać to z jego listów, gdzie nie występuje przeciwko apostołom (choć ostro czasem ocenia zwłaszcza Piotra), ale przeciwko fałszywym prorokom. Grupa żydów-chrześcijań nie była słaba, przyszedł jej w pomoc żywiołowy nacjonalizm żydowski, stąd dla uniknięcia rozbitcia podzielono sfery działań obu grup: żydowskiej i pogańskiej.

Charakteryzując Pawła jako współtwórcę religji obok Chrystusa, zajmijmy się nim z kolei. Historyk Jülicher nazywa go „najjaśniejszą postacią Nowego Testamentu, jaką znamy z całej historji pierwotnego Kościoła“. Posiadamy o nim przedewszystkiem dokładne dane u Ewangelisty Łukasza w jego dziejach apostołskich; łatwiej tam odnośnie do osoby Pawła odrzucić to, co jest prawdą historyczną, od uwag samego autora, niż w odniesieniu do osoby Jezusa; do tego zachowało się kilka listów Pawła (8); wszystko to, jak pisze Jülicher, wystarczy do poznania takiego człowieka, jakim był Paweł, który otwiera swe serce i duszę do głębi w wszystkim, co pisał.

Urodził się w handlowem mieście Cylicji (w Azji Mniejszej) w Tarsus, z rodziców bogatych Faryzeuszów, obywateli rzymskich, którzy synowi (Szawłowi) zapewnili gruntowne, jak na owe czasy, wykształcenie. Tarsus, stolica Cylicji, ulegała, jak o tem świadczą monety tamtejsze, już od czasów perskich silnym wpływom greckim. Zawdzięczało ten wpływ głównie swemu położeniu jako miasto portowe. Ciągnęli tam kupcy, żołnierze, hetery i żądni przygód awanturnicy, artyści i filozofowie. Jak świadczą pisma współczesnych, Tarsus przewyższało nawet Ateny i Aleksandryę wysokim poziomem swoich szkół i ożywieniem ruchu umysłowego. Brało także Tarsus żywy udział w wielkich ruchach politycznych, jakie wstrząsały ówczesnie państwem rzymskiem. Tam to urodził się i wyrósł Szaweł, którego daty urodzenia bliżej nie znamy; prawdopodobnie urodził się około 10 roku po Chr. Wychowany został jako Żyd-Faryzeusz; ale językiem ojczystym jego

był język grecki, w tym też języku czytał pisma żydowskie. Dopiero później poduczyl się hebrajskiego i aramejskiego. Wykształcił się na kulturze greckiej, ale duchowo pozostał żydem¹⁾. Jego wybitne uzdolnienie, potężna energia duchowa, są tajemnicą jego indywidualności. Przebija się jednakże z jego sposobu rozwiązywania zagadnień: rabiniczny umysł, a z bezwzględnej oddania się religii, bezwzględnego przestrzegania przykazań, co porywa go aż do wizji, widać w Szawle tę nieugiętą naturę, żądną władzy, działania, nawracania. Do tego cechowała Szawła właściwa żydowskiej rasie trzeźwość w ocenianiu ludzi i stosunków, wykorzystywanie każdej sposobności dla swych celów. Przy całym swym entuzjazmie i uporze umiał on w odpowiedniej chwili pójść na kompromis. Jest, jak pisze Meyer, nawskróś politykiem i nawet wtedy, gdy namiętnie wybucha, nie spuszcza z swych oczu ani skutków, jakie słowa jego wywołać mogą, ani samego celu. Tym zaletom zawdzięczał też swe powodzenie. Zaprzeczyć jednak należy, jakoby Paweł był Grekiem, i jakoby dzięki niemu Chrześcijaństwo uległo hellenizacji t. j. zupełnie wpływowi greckiej kultury. Pawłowi mimo wszystko brak tego, co stanowi istotę

¹⁾ Cytowany wyżej historyk Meyer porównuje ten typ umysłowości żydowsko-greckiej z współczesnym żydem-europejszym.

greckiej kultury, tej harmonii, jaka cechuje n. p. greckie dzieła sztuki. Wpływowi kultury greckiej chrześcijaństwo uległo, nie tak jednak, by można mówić o hellenizacji. Znacznie potężniejszym był wpływ, jaki wywarły zdaniem Meyera na Chrześcijaństwo, wielkie religie wschodu²⁾. Nadmieniałem, że Paweł był wizjonerem, miał stany ekstazy, wizje i objawienia. Meyer, powołując się na późniejsze modlitwy Pawła do Boga, o uwolnienie go od choroby — mówi o napadach epilepsji, jakim Paweł ulegał. Nie umniejsza ta skłonność do wizji bynajmniej jego zasług. Paweł zresztą — nie da się zestawić z twórcami religii tego rodzaju, co Mohammed, Buddha, Szymon Mag, Marmoński Józef Smith, boć nie stworzył nowej religii, ale kontynuował w zasadzie dzieło Chrystusa.

(C. d. n.)

²⁾ One to wniosł z sobą kult autorytetu, obcy swobodzie i niezależności greckiej, one to głośił bezwzględne podporządkowanie człowieka bóstwu, usuwając niezależną grecką etykę, one to wreszcie odpowiadały bardziej potrzebom mas. Dlatego zdałem Meyera, nie o hellenizacji, ale o orjentalizacji chrześcijaństwa mówić należy. Chrześcijaństwo jest religią cudownych misterji, tak samo jak religie egipska, syryjska, perska, orficka, Szymona-Maga; ma ono w chrzcie i wierzy te same obrządki, działające cuda, co i misterje kultów wschodu, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych, dla nich tylko dostępne i im tylko przynieść mające zbawienie, a niewtajemniczonym potępienie. (Bliższe szczegóły u Meyera tom 3 str. 315-338.)

J e z u i c i .

Szkic historyczny.

(Ciąg dalszy).

Część trzecia.

Odparcie pochwał dowanych Jezuitom. Zarzut pierwszy. — Zwolennicy jezuitów twierdzą, iż z upadkiem zakonu tego upadłoby było i chrześcijaństwo. Na poparcie tego, pozornie słusznego argumentu przytaczają z napuszeniem różne czyny Jezuitów, jak: ich misje na drugiej połowie kuli ziemskiej, nawracanie kacerzów i utworowanie drogi dla katolicyzmu w Rosji, przez usługi, które oddali carowi Dymitrowi¹⁾. Je-

¹⁾ T. zw. Dymitrowi Samozwańcowi, który był narzędziem w ręku Jezuitów (o czem już była mowa poprzednio).

zuici ze swej strony usiłują argumenty te wzmocnić porównaniem, iż kto się stara wykluczyć ich z dworów panujących, ten czyni to w szkodliwym zamiarze usunięcia niejako psów z owczarni, aby tem łatwiej wilcy spustoszenia w niej czynili. — Na to odpowiadam najpierw: iż nie pojmuję tego przypuszczenia, jakoby religia katolicka niemogła się w Polsce bez Jezuitów utrzymać. Czyżby już o tem zapomniano, że piętnaście wieków w Europie, a od kilka wieków w Polsce, istniał już katolicyzm, zanim Ignacy Lojola swój zakon uformował?

Dalej mniemam: iż Chrystus i aposto-

łowie obmyślili środki nie tylko do rozpowszechnienia, ale i do wiecznego zachowania wiary, a to w ten sposób, iż dopóki wiara osadza się na prawdzie, tak długo żadnych nowych i nadzwyczajnych do utrzymania nie potrzeba środków. Nie Jezuitów, ale rozumnych biskupów i cnotliwych księży ustanowił Chrystus Pan za stróżów wiary i chociażby ni jednego Jezuita w Polsce nie było, wiara, dopóki ci dobrzy pasterze pozostaną na swych miejscach, będzie wśród nas istnieć. Pragnę też wiedzieć, dlaczego to Jezuci wątpliwej wartości nazwę psów sobie nadają? Jeżeli mniemają, że bez ich czujności trzoda Pańska nie byłaby bezpieczną, to cóż w takim razie sądzą oni o reszcie osób duchownego stanu? A może też wszystkich innych księży uważają za samych lisów?

Po trzecie: puste są chwalby o gorliwości Jezuitów dla religii! Świat wie, że religja jest dla nich rzeczą zgoła obojętną, i że ją o tyle tylko uwzględniają, o ile tego dobro ich zakonu wymaga; inaczej nie powierzaliby nauki religii tak poślednim głowom, jakim ją powierzają, kiedy tymczasem posady na dworach i w radach najzdolniejszymi ze swych ludzi obsadzają.

Po czwarte: liczne doświadczenia, tudzież świadectwa katolików, którym sami Jezuci zdolności odmówić nie mogą, potwierdzają, iż zakon ten religii katolickiej w Europie więcej dotąd szkody, niż korzyści przyniósł. Sam służyłem, jako najwyższe osoby z pośród polskiego duchowieństwa nad tem utyskiwały; ażeby usunąć wszelkie co do tego wątpliwości, pomówię szczegółowo o tej sprawie.

Wszyscy katolicy przyznają, że rzymskie wyznanie najbardziej kwitnie w tych krajach, w których uchwały soboru trydenckiego są ściśle przestrzegane tak w praktyce, jak i w teorii, ponieważ uchwały te stanowią jedyny ratunek katolicyzmu. Lecz według świadectwa historii nic nie przyczyniło się tak bardzo do opóźnienia ich wykonania i do wzbudzenia podejrzliwości i nienawiści wobec tych uchwał, jak *zagorzała namiętność i nieczne intrygi Jezuitów*, któremi oni oburzyli najlepszych katolików i tysiączne wywołali zamieszania. Postępowanie Jezuitów jest główną przyczyną wypędzenia ich, a z nimi i innych księży z Anglii, oraz ucisku tamtejszych

katolików. Posłuchajmy, w jaki to sposób sprowadzili oni te same kłęsi na Szkocję za panowania Jakóba IV ¹⁾. Gdy hiszpański Jezuita *Kriton* uknuł spisek przeciw królowi szkockiemu, inni Jezuci zawiadomili o tem tajemnie różne familje katolickie z celem, by ich także do sprzysiężenia wciągnąć. Lecz spisek został odkryty i najpierwsze rody w kraju, które wspierały katolicyzm, narażone zostały na największe niebezpieczeństwo; inne zaś familje oburzyły przeciwko sobie króla, do owej pory traktującego się bez niechęci, — słowem, szła i wiarołomstwo Jezuitów narażiło wszystkich katolików w Szkocji na wszelakie cierpienia. Ta sama nieznośna gwałtowność Jezuitów uprzykrzyła się do tego stopnia Węgrom i Siedmiogrodzianom, że sponiewierano ich wreszcie i wypędzono z kraju, a z nimi znów i innych księży, albowiem zakon ten, wspierany przez rząd, poniszczył wszystkie swobody krajowe tak dalece, że naród, dotąd cierpliwie ich znoszący, nie mógł już dalej wytrzymać, lecz widząc ujarznienie sąsiednich krajów, gdzie Jezuci dowolnie rządzili, chwycił się ostatecznych środków.

Lecz na co szukać obcych przykładów, gdy mamy dość swoich własnych? Nie wątpię bowiem, że Jezuci, jeżeli pozostaną dalej w Polsce, zburzą wszelki porządek w kraju i wielką na religję ściągną niedolę. *Zazdrość i duma, dwie te namiętności przez Jezuitów w uczniół swych zaszczepiane, będą źródłem nieszcześć, które przewidują;* gdyż Jezuci nie zadawalniają się utrzymywaniem szkół, ale pod ochroną władz krajowych wdzierają się do każdej czynności i rozszerzają coraz bardziej zakres swego działania. Jeżeli w dodatku zdołają także i lud sobie zjednać, to ludzie wpływowi widząc, jak przez tak nieczne intrygi ich gorliwość i dobro publiczne idzie na marne, a władza rządu i duchowieństwa staje się zniechęconą, zbyt późno, choć niezmiernie, będą oburzeni. Porównajmy teraz widoczny upadek katolicyzmu z rzekomym postępem, który jakoby uczynił przy pomocy Jezuitów, a wątpię, aby ojcowie ci mogli się nim szczycić. Lecz nawet zakon ten nie może niczego waż-

¹⁾ Jakób IV Stuart, dziadek straconej przez Elżbietę — Marji Stuart, panował w Szkocji od r. 1488—1513 r.

nego przytoczyć na obronę swego bytu, gdybyśmy nie jego nadużycia, ale naukę rozważę chcieli. Religja bowiem utrzymuje się i rozpowszechnia kaznodziejstwem, dobrými przykładami i pismem. Przypatrzmy się tedy zasługom Jezuitów pod względem kaznodziejstwa i spowiednictwa. Przyznaję, że posiadają zręcznych kaznodziejów, a przytem rezolutnych i umiejących pobudzić namiętności ludzkie; kaznodziejów z gwałtowną i żywą wymową, która słabych, nieoświeconych i nierozważnych słuchaczy wstrząsa, porywa i zapala. Lecz każdemu z ich kaznodziejów musimy podwójny uczynić zarzut, który świadczy o wcale nie apostołskiej chęci odznaczenia się, a mianowicie: ruchy teatralne i wszelkiej powagi kapłańskiej pozbawione, a powtórę — dążenie do wyszukanego upiększenia mowy. I jeszcze trzeci nie mały zarzut wymowie jezuićkiej uczynić należy: iż czerni ona i szkalu e przeciwników z nienasyconą chucią, i w tym jednym zamiarze, aby słuchaczy roznamiętnić i zapalić¹⁾, kiedy tymczasem Ewangelija zaleca krzewić wręcz przeciwne uczucia i działać na ludzi słodyczą. Te trzy wady budzą we mnie tyle odrazy, iż przenoszę kazanie zwykłego piebana wiejskiego nad kwieciste wyrazy najwymowniejszego z Jezuitów.

Co do spowiedzi, to ta jest głównym narzędziem łakomstwa Jezuitów i dopomaga im wciągać w matnię ludzi zabołonnych i ławowiernych. Jednak pomimo ich całej chytryści nie zdołali uspić i powstrzymać oburzenia wielu ludzi rozumnych z powodu niedyskretnego wciskania się w cudze tajemnice przy konfesjonale, jakoteż z powodu podstępnie, a w osobistych widokach nakładanej pokuty.

Co do sposobu życia Jezuitów, to i z tej strony nie są wcale Jezuici wolni od zarzutów, gdyż w zakonie ich obok dobrych nie mało też i złych spotkać można obyczajów, jak ogromne łakomstwo i tyle niecných nadużyć miłosierdzia pobożnych, wdów i sierót, że rozsądni ludzie nie mogą się temu dość nadziwić.

¹⁾ Te „zalety“(!) jezuiti zachowali w „całej czystości“ po dziś dzień; wystarczy posłuchać ich kazań i „nauk“(!) w jezuićkim kościele św. Barbary w Krakowie, ażeby się przekonać, że pozostali oni po dziś dzień takimi samymi, jakimi ich Szczęsny Herbut w swem dziełku przedstawia.

Przystępujemy teraz do pism, wydawanych przez Jezuitów. Nie można zaprzeczyć, że pisane są gładkim i często żywym językiem, z użyciem formy kwiecistej, jędrnej i zręcznej, co swym zewnętrznym i pozornym blaskiem osobiłwie wiek młodociany zaślepia i do zakonu przyciąga. Lecz prawdziwa wiara i pobożność gardzą takimi błyskotkami, jak wogóle wszelką obłudą, tak powszechną u Jezuitów. Wiara i prawda posługują się mową prostą, a religia Chrystusa nie potrzebuje ani dwornych wyrazów, ani kwiecistej wymowy, bo to nie zgadza się z jej zasadą, a służy tylko zawsze schlebianiu sercom zepsutym i próżnym, oraz niskim słałościom. Ogólnym jest sąd ludzi poważnych i rozumnych, że nie co innego, ale właśnie wymowa i pisma Jezuitów rozogniły katolików w całej Europie, a rozdrażniły przeciwników katolicyzmu, a tem samem wznieciły ten pożar, który Polskę dziś niszczy²⁾. Ci, co bronią tego zakonu, powołują się na nawracanie przez Jezuitów dzikich ludzi w Indjach i kacerzy w Europie. Co do pierwszego, to Jezuici mogą nam, mieszkańcom krańców Europy, niestworzone rzeczy opowiadać, gdyż przystawie mówi: „łatwo kłamać temu, kto zdaleka przybywa“. Inaczej jednak ma się rzecz z nawracaniem kacerzy, gdyż widzimy na własne oczy i przekonywujemy się codziennie, że te nawracania dzieją się bardziej za wpływem złotodajnych a łagodnych działań dworu papieskiego i polskiego, aniżeli wskutek nauk jezuitów, tak dalece, iż *przekupstwo*, a nie przekonanie, odgrywają w nich główną rolę. Zasługi zaś Jezuitów w co do rzekomego utworowania drogi katolicyzmu w Rosji, o których nam często powtarzają, wcale nie są godne uwagi, gdyż najpierw całe to przedsięwzięcie źle było obmyślane, a intrygi, które w tym celu zastosowano, okazały się też zawodnemi; zresztą wszystkie te zabiegi wcale się nie udały, a przedwczesne pod tym względem nadzieje Jezuitów taką ich napełniły pychą, iż cieszyć się trzeba było z tego ich niepowodzenia, ponieważ choć wtedy nieco z tonu spuścili.

(C. d. n.).

²⁾ Szczęsny Herbut mówi tu o fanatycznej walce Jezuitów z różnowiercami w Polsce w XVII w.

Z prasy polskiej i obcej.

Faszystowski pocałunek arcybiskupa Cieplaka.

Najbardziej głośną osobistością wśród polskiego episkopatu we Włoszech jest obecnie arcybiskup Cieplak.

W kołach faszystowskich zdobył sobie sławę przez publiczne manifestowanie swego kultu dla faszystowskich godeł. Dziwne to, że polska prasa milczy o tem, szczególnie prasa pravicowa, która miewa dokładne informacje o każdym poruszeniu tego dostojnika.

We wrześniu b. r. doniósł dziennik włoski „Messagero“, że mons. Cieplak wraz z mons. Calliarim przybyli do Syrakuz, gdzie przyjeźdźcy zostali uroczyscie przez miejscowego arcybiskupa Carabellę, reprezentację miasta oraz związek faszystowski. Podczas powitania faszyci schylili przed polskim dostojnikiem kościelnym swoją chorągiew.

Wtedy arcybiskup Cieplak przystąpił do faszystowskiego chorągiewi, ujął brzeg chorągwi i ze czcią ją ucałował.

Tak się zachowuje nasz dostojnik za granicą.

Gdy przybył do Warszawy, witany przez tłumy, nie całował wówczas godeł polskich: orła białego.

Tymczasem jakie są godła faszystowskie? Topory, kije, trupie czaszki, trzymające w zębach zakrwawione noże i t. p.

Pocałunku tego nie zapomni mu partja morderców Matteotiego, a „Il Popolo d'Italia“ gotów wpisać jego imię w rejestr swych rycerzy „czarnych koszul“.

Dziwnie spletają się zdarzenia.. Po zamordowaniu ś. p. prezydenta Narutowicza gloryfikowano w katolickich kościołach w Polsce sprawcę mordu. Niedługo po skrytobójczym zamordowaniu Matteotiego — polski arcybiskup ze czcią całuje zbrukane mordem godła! Drastyczność tego postępku polskiego arcybiskupa zrozumiała nawet „Rzeczpospolita“, która z dwutygodniowym opóźnieniem poinformowała swoich czytelników o przybyciu arcybiskupa Cieplaka i Calliariego do Syrakuz, jednak wstydliwie i świadomie zamilczała o tem ucałowaniu faszystowskiego godła, ozdobionego trupiami czaszkami i zakrwawionymi nożami! Arcybiskup Cieplak jest wrogiem bolsze-

wizmu z lewa, ale hołd oddaje godłom bolszewizmu pravicowego, jakim jest faszyzm.
(„Naprzód“ Nr. 23).

Wypędzanie djabłów w XX wieku.

Medjolan, 8 października.

Jak wiadomo, przed kilku tygodniami w pewnej wsi w Toskanji, procoszcz tamtejszy wypędził 1500 djabłów z chorej kobiety, przyczem wśród tych djabłów znajdowali się *najwyżsi dygnitarze piekielni*.

Ten wypadek wypędzania djabłów w XX wieku nie jest odosobniony, ponieważ mniej więcej w tym samym czasie z jakiegos „opętanego“ młodzieńca w Sala Biellese wypędzono nie mniej nie więcej, tylko 2400 djabłów. Obecnie jednak „Corriere della Sera“ donosi, że ów Esterino Fiusello, tak nazywa się ten młody człowiek, znowu padł ofiarą drugiej ofensywy szatana. Bezpośrednim objawem opętania jest to, że nie może chwilami chodzić, a *gdy go chciano wprowadzić do kościoła, nie mógł się ruszyć z progu*. Skoro go jednak wprowadzono na powietrze, odzyskał znowu normalną swobodę ruchów. Opętanego leczą w ten sposób, że *do piwa dolewają mu święconej wody*. Djabły niekiedy oniemiają swoją ofiarę. Wówczas Fiusello pisze na kartce to, o czem go djabły powiadomiły.

Lekarz z Sala Biellese dr. Manfredi, który snać nie podziela wiary w opętanie djabłskie, wystąpił energicznie *przeciwko przesądnyemu praktykom* i stara się, aby można było chorego, który cierpi na pewien rodzaj hysterji, przewieść do odpowiedniego zakładu leczniczego.

(„Kurjer Ilustrowany“)

W niewoli u zakonnic.

Wychodząca w Paryżu „Polonia“ zamieszcza interesujący list swego korespondenta w Arras, p. Tadeusza Czerwińskiego, w którym opisuje on nieprawdopodobne, jak na nasze czasy, wypadki. — Czytamy tam:

W tych dniach przybyła do Arras młoda dziewczyna, która uciekła z klasztoru francuskiego w Montbrisson (Loire). Dziewczyna ta, od kilkunastu dni gnana strachem, tułała się, szukając Polaków.

Historja tej szesnastoletniej dziewczyny i jej krótkiego pobytu we Francji jest tak dziwaczna i nieprawdopodobna, że się wierzyć nie chce.

W maju roku bieżącego urząd pośrednictwa pracy zapisywał na wyjazd do Francji, do służby domowej. Z okolic Będzina sporo dziewcząt wyjechało. Przybyły one do Mysłowic, gdzie urząd emigracyjny załatwił formalności wyjazdowe. — Wkrótce zjawił się ksiądz mówiący po polsku, który wybrał 15 dziewcząt od 16 do 19 lat najwyżej i wyjechał z nimi natychmiast przez Niemcy. Przywiózł je do klasztoru w Montbrisson (Loire). Tu je pomieszczono w jednej z sal i powiedziano, iż przybyły na 3-letni kontrakt i pracować będą bez wynagrodzenia, a po trzech latach, t. j. po odrobieniu kontraktu, będą otrzymywały zapłatę za dalszą pracę.

Miały one do obsługi ośm sióstr miłosierdzia i jednego duchownego. Nie było im wolno wychodzić poza obręb klasztoru.

Listy do rodziców podlegały ścisłej kontroli. Słowem, niczem w zakonie.

Pewnej niedzieli kilka dziewcząt zmyliło czujność stróża i wyszły na wieś, by przypomnieć sobie świat na wolności po 3-ach miesiącach klasztornej celi; niebawem jednak zjawił się ksiądz na czele żandarmów i sprowadził je z powrotem do klasztoru. Tej samej nocy po owej niedzieli spuściły koleżanki na dół przez okno po rynnie z drugiego piętra Helenę Henk e, która następnie przez parkan klasztorny po ściętem drzewie dostała się na wolność.

Dosyć czytamy w „Polonji“ o nadużyciach i wyzysku przez pracodawców, ale żeby klasztor podtrzymywał podobną niewolę, żeby zawierał trzyletni kontrakt bez wynagrodzenia, bez żadnej zapłaty, z 16-letnimi dziewczętami! Co to znaczy? Co one tam robią? Po co tu przyjechały? Tego zrozumieć nie możemy, my robotnicy z Arras. („Naprzód“ N. 240).

Korespondencje.

List do Redakcji P. O z powodu obchodu sprowadzenia zwłok H. Sienkiewicza.

Szanowna Redakcjo!

Rozgłos, jaki towarzyszy sprowadzeniu zwłok *Henryka Sienkiewicza* do kraju i uczynienie z faktu tego *wielkiego święta narodowego*, nasunęło mi na myśl kilka uwag i zastrzeżeń, które, tak ze względu na ich aktualność, jak i na ich odmiennność od tego wszystkiego, co za pewne w dniach poprzedzających obchód, i podczas obchodu, prasa polska o H. Sienkiewiczu napisze, ośmielam się przesać właśnie do Szan. Redakcji z prośbą o ich wydrukowanie lub — o wrzucenie do pieca... Uwagi moje bowiem byłyby zapewne zgrzytem w tym chórze bezkrytycznego, ślepego uwielbienia, jakim Polska i dziś jeszcze darzy H. Sienkiewicza, tego piewcę Polski szlacheckiej, jezuickiej, ciemnej, nędznej i walącej się w gruzy, piewcę *Polski wieku siedemnastego*. Nicbym nie mógł mieć i nie miał, przeciwko temu ogólnemu uwielbie-

niu, gdybym mógł uwierzyć, że ono dotyczy *tylko świętego pisarza, tylko talentu, tylko artysty*, który nam przed laty czterdziestu dał przez swą sztukę, przez swój świetny dar *chwilę zapomnienia o naszej ciemnej wtedy i nędznej rzeczywistości, niewoli*, i wysnuł siłą swej wyobraźni czarodziejski barwny obraz przeszłości, — utaiwszy przytem, — z litości może nad nędznymi niewolnikami (i nad sobą samym!) — wszystko, co było w tej przeszłości nikczemne, złe i głupie, a pozostałszy tylko to, co się pienilo i błyszczało na samej powierzchni życia ówczesnego tęczowemi barwami złudnej siły, pustej frazeologii, kłamanej pobożności i słomianego w istocie zapachu...

Nicbym nie miał przeciwko temu ogólnemu uwielbieniu wobec H. Sienkiewicza jako *artysty* i sambym go wraz z tłumem uczcił za jego wielki talent, który bezwarunkowo wszędzie i zawsze szanowanym być winien, gdybym miał pewność, że temu powszechnemu uwielbieniu towarzyszy *pełna świadomość w narodzie*, że powleści H. Sienkiewicza, jego trylogja, „Ogniem

i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, „Krzyżacy“, — że wszystko to — to tylko piękne bajki, senne widzenia i marzenia, które naprawdę nic wspólnego z tą ponurą rzeczywistością dziejów Polski z siedemnastego wieku nie mają, lub też ten tylko związek pomiędzy powieściami Sienkiewicza, a prawdą historyczną dziejów Polski siedemnastego wieku zachodzi, jak pomiędzy opalizującym tęczowo blaskiem na samej powierzchni kałuży, a jej treścią...

Przypuszczam, że H. Sienkiewicz, jako Polak i badacz dziejów, znał tę treść rzeczywistą Polski XVII wieku: znał bezgraniczny egoizm polskiej szlachty, jej głupotę, krzykactwo i papuzie komedjanctwo; znał zapewne pychę magnatów i traktowanie przez nich państwa jako własnego folwarku, z królem, jakoby ekonomem; znał zapewne niewolę, nędzę, ciemnotę i ucisk masy chłopskiej, nie mającej ni ziemi, ni praw, ni nawet własnem ciałem i duszą nie rozporządzającej; znał zapewne gospodarkę w Polsce Watykanu i jego służek jezuitów, tępiących bez litości każdy najbłedszy nawet odruch myśli wolnej i istotnie patriotycznej; przypuszczam, że H. Sienkiewicz znał dobrze ten napół już zburzony przez własne ręce oszalałych w swej manji wielkości magnatów i szlachty gmach państwa polskiego w XVII wieku, i że może w cichości nad tym żalonym a wielce rzeczywistym obrazem krwawymi łzami płakał. Ale krył może świadomie tę ponurą prawdę, a narodowi, jak zepsutemu dziecku, dawał barwną malowaną, zabawę, bajkę!

Może być, że tak było, że Sienkiewicz czynił tak świadomie, bo może nie chciał biednych niewolników rozgoryczać prawdą o ich lekkomyślnych, nędznych dziadach; wszystko to może być, ale może też Henryk Sienkiewicz tak, jak pisał, tak i tę przeszłość widział i odczuwał... O tem możemy tak lub owak przypuszczać, domyślać się, ale tego przecież z pewnością nie wiemy... Tymczasem jednak nasi ojcowie i my sami, w niewoli wychowane pokolenie, braliśmy tę Sienkiewiczowską bajkę za rzeczywistą prawdę historyczną... Dawaliśmy się okłamywać, jak dzieci, bo nam z tem było dobrze i wygodnie. Czy nie czas byłby jednak z tą obłudą, z tem błyszczącym kłamstwem już zerwać i uświa-

domić sobie wreszcie i całemu narodowi wyjaśnić, że powieści H. Sienkiewicza to są tylko ładne bajki, a on sam jest dużym poetą, artystą, lecz wcale nie narodowym bohaterem, ani „polskim świętym“? Tembardziej, że na obcej ziemi leżą wciąż prochy istotnego bohatera, Juliusza Słowackiego, który nie grał na polskiej pysze, na polskiej skłonności do kłamstwa, nie kokietował polskiej manji wielkości, nie tał przed narodem prawdy; ale biczował jego duchową małość bez litości, usiłując uczynić z karłów mężów „na miarę Fidjasza“.. Na obcej ziemi leżą wciąż prochy J. Słowackiego, jego słowa-pioruny uderzają wciąż w pustkę, a karty czczą dziś biciem w dzwon Zygmunta piękną bajkę..

Bolesna prawda i zarazem niepokojąca ironja tkwi w fakcie tym, że potrzebniejszą nam jest jeszcze i dziś, w wolnej Polsce, bajka, utuda, pozór, aniżeli! słowo-piorun, roździerające nam trzewia, dobierające się do naszej najgłębszej treści, w której kryjemy próchno, pustkę.. Sienkiewicz i Słowacki — dwa symboliczne imiona: to jak-gdyby umierający już ostatecznie i na zawsze dzień wczorajszy — i jeszcze się nie wyłaniająca wśród dzisiejszej męki, ale w męce tej już się może rodząca, już przeczuwana nowa i zgoła odmienna przyszłość. I może nawet w tej chwili, gdy naród (czy istotnie „naród“?!) czci przy dźwiękach wszystkich dzwonów kościelnych (to aż nadto wiele mówiące!) złożenie prochów na ojczystej ziemi wielkiego artysty i twórcy pięknej bajki o rzekomo wielkiej naszej przeszłości, — może dobrze jest, że w chwili tej niema w Polsce Juliusza Słowackiego. J. K.

Kraków, w październiku.

Rozwój Kościoła.

Z Warszawy. — Po powrocie ks. bpa Bończaka z Ameryki odżyła znów nasza parafja. Urządziliśmy dwa odczyty w dzielnicy robotniczej na Woli, które ściągnęły gromadę słuchaczy, przeważnie robotników, raz tramwajarzy, drugi raz z fabryki broni. Prelegent scharakteryzował zgubną działalność rzymskiego kleru dla państwa polskiego, jego wrogie stanowisko względem robotnika i niemożliwość podniesienia się

Polski, dławionej przez klerykalizm, nie liczący się z niczem, usiłujący podporządkować całe życie narodu swojemu widzi-mię, swojej kastowej korzyści. Z tej niewoli duchowej, gorszej i zgubniejszej od niewoli politycznej, musi się społeczeństwo polskie ratować, a jedyną drogą samo-obrony to zorganizowanie Kościoła, któryby z narodem współpracował, krzepił jego siły, budził zapał i energję, oraz sumienie zdeprawowane i długoletnią niewolą i ciężką wojną. Dalej skreślił zasady Kościoła Narodowego, jego naukę i ustrój wewnętrzny. I tu dopiero słuchacze zobaczyli ogromną różnicę pomiędzy kościołem rzymskim i jego odchylenie się od tej prostej, ludowej instytucji, założonej przez Jezusa Chrystusa. Kościół rzymski — to Kościół bogaczy, to obrońca starego porządku rzeczy, z którym dobrze jest możnym, żyjącym cudzym kosztem, ale ciężko biednemu i krzywdzonemu. Mowca cytował ustępy z teologów, z encyklik papieskich, nakazujących ludowi znosić swe krzywdy z rezygnacją jako los przez Boga wyznaczony i porównywał je ze słowami Nazareńskiego Mistrza.

Po skończonym odczycie przez dłuższą chwilę panowała cisza, a potem rozpoczęła się żywa dyskusja, która wykazała, że słuchaczów odczyt niezmiernie zainteresował. Nie odezwał się ani jeden głos wrogi, ani nawet niechętny, przeciwnie, domagania się jak najrychlejszej legalizacji K. N. świadczyły o odczuciu jego potrzeby natychmiastowej.

W niedzielę zaś odbyły się nabożeństwa, narazie i braku odpowiedniego lokalu w mieszkaniu pani Szeleściny, niestrudzonego i gorliwego członka naszego Komitetu. Niewielu uczestników może pomieścić choćby nawet obszerny pokój, ale od tej gromadki obecnych bił taki zapał, taka niezłomna wiara w świętość sprawy, że czuliśmy się silniejsi, niż te tysięczne tłumy, biorące bierny tylko udział w niezrozumiałych dla nich nabożeństwach rzymskich.

Obecnie, gdy już mamy stałego duszpasterza, zabieramy się z zapałem do pracy. Największą naszą troską to zdobycie większego lokalu na nabożeństwa; mamy jednak nadzieję, że Bóg wysłucha naszych gorących życzeń i że salę odpowiednią zdobędziemy. W każdym razie nabożeństwa

odbywać się będą stale co niedzielę w domu przy ul. Senatorskiej 22 nr. 43, na które zapraszamy serdecznie wszystkich przyjaciół idei Narodowego Kościoła.

Jeden z wielu.

Z odczytu w Pabjanicach.

Chociaż Pabjanice są tylko właściwie przedmieściem Łodzi, nie możemy jednak narzekać na nudy i beczynność. Samych tylko odczytów nie brak u nas, tak, że niektórzy już przestali się niemi interesować. Zelektryzował jednak masy robocze afisz z ogłoszeniem bardzo ciekawego tematu: „Rzym czy Polska“. I osoba prelegenta, posła Czapińskiego, i treść zapowiedzianego odczytu zgromadziły masę ludzi w wielkiej sali Towarzystwa Gimnastycznego.

P. Czapiński przywiódł nam przed oczy niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Rzymu. Rząd ma zawrzeć konkordat z Watykanem, a wbrew kilkakrotnym żądaniom Sejmu ujawnienia dotychczasowych kroków, robi ten konkordat w tajemnicy przed narodem. Rzym zna jego treść doskonale, ale Polska, druga zainteresowana strona, nie wie o niczem. I cóż z tego? Oto to, że nagle przedłoży się sejmowi do zatwierdzenia może taki ubliżający traktat, jaki zawarła Austria w r. 1857. A jakie będą tego skutki? Takie, że słabe i ubogie państwo polskie dostanie się w niewolę klerykalizmu, który zdławi naszą siłę państwową i zrobi z Polski może raj dla księży rzymskich, ale piekło dla pracujących warstw narodu.

Masą przykładów i cytatów zilustrował prelegent swoje wywody; słuchacze zrozumieli, co Polskę nieodzownie czeka, jeżeli dotychczasowa obroza jeszcze się bardziej zacisnie.

Po skończonym odczycie zabrał głos ks. F. Bończak, biskup Kościoła Narodowego. Wskazywał, że to niebezpieczeństwo, o którym mówił prelegent, nie jest żadnym frazesem antyklerykalnego działacza robotniczego, ale faktem rzeczywistym. Jako przykład podał nieliczenie się z Polską w Lidze Narodów dlatego, że ta Polska jest biernym narzędziem kleru rzymskiego;

wykazywał, jakie straszne wrażenie wywołały zagranicą nabożeństwa odprawiane za mordercę pierwszego prezydenta Polski. „Każdy organizm żywy — wołał mowca — broni się przed niebezpieczeństwem i szuka najskuteczniejszych środków obrony.“ Przed chciwością klerykalizmu Rzymu nie uratuje Polski żadna dyplomacja, bo Rzym ma w tym kierunku zawodowych graczy, z którymi przegrywali wszyscy, którzy sądzili naiwnie, że amator może wygrać ze starymi szulerami politycznymi. Jedna jest tylko obrona: oderwać się od Rzymu, a stworzyć własny narodowy Kościół, wolny, niezależny od żadnych zagranicznych wpływów, do pierwowzoru chrześcijańskiego Kościoła podobny. Każde państwo, które Rzym omotał, zmarniało; każdy naród, który stał się piłką lub kartą do gry w rękach Rzymu, upadł i kulturalnie i moralnie. Polska nie może stać się jakimś błędnym rycerzem, Don Kiszotem, walczącym w obronie obłądnych uroszczeń papieżstwa, które już wszystkie państwa odrzuciły.

Gromkie oklaski świadczyły, że zebrani żywo zainteresowali się sprawą Kościoła Narod. Po zebraniu zgłaszali się z chęcią urzędnicy odczytu na ten temat wyłącznie; robotnika bowiem obchodzi żywo sprawy religijne. Rozumie on, że Kościół rzymski przeżył się, że jego teorie nie są w stanie pchnąć umysłów na nowe tory, że jego przestarzałe dogmaty nie znajdują żadnego oddźwięku w sercach ludu.

Biskup Bończak przyrzekł, że w krótkim czasie przybędzie z odczytem dyskusyjnym do Łodzi i do Pabjanic, a my ze swej strony dołożymy starań, ażeby i wśród naszych robociarzy ugruntował się mocno Kościół Narodowy. *Sympatyk F. S.*

Z Radomia.

Z Radomia otrzymaliśmy od jednego z naszych wyznawców wycinek z 210 numeru dziennika radomskiego „Słowo“, podający w naiwnej pompacyjnej formie wiadomość o odznaczeniach papieskimi orderami „dygnitarzów“ Radomskiej Dyrekcji Kolejowej. — Dołączoną do wycinka korespondencję wraz z odnośnym tekstem,

zawartym w wycinku „Słowa“, zamieszczamy w całości.

* * *

Odznaczenie orderami papieskimi przedstawicieli Kolejowej Dyrekcji Radomskiej.

„Ojciec Św Pius XI udzielić raczył przedstawicielom Dyrekcji Radomskiej odznaczeń za niezapomniany czyn zawieszenia w biurach Dyrekcji Krzyża Chrystusowego, i za wyznawanie zasad zdecydowanie katolickich w życiu.

Z okazji tej do Radomia przybył J. E. Najdostojniejszy Pasterz Djecezji Ks. Biskup Marjan Ryx, który dziś, t. j. w niedzielę odprawi uroczyste nabożeństwo w kościele Marjackim o godz. 11 i pół przed południem. Kazanie okolicznościowe w czasie nabożeństwa wypowie znany Radomiowi Przewielebny O. Dominik Jezuita...

O godz. 6 po południu w sali „Sokoła“ odbędzie się Uroczysta Akademia Papieska, na której p. Władysław Jelski wygłosi odczyt na temat: „Stosunek Polski do katolicyzmu“.

Podczas Akademii J. E. Ks. Biskup dopełni ceremonii dekoracji i wręczy panu Krzczakowskiemu, Prezesowi Dyrekcji, wysoki order „Grzegorza Wielkiego“, panom: Dyrektorowi A. Kuczyńskiemu, T. Łubie i St. Książkowi order „Pro Ecclesia et Pontifice“ i panom: A. Staszowi i Janowi Bielawskiemu medale „Benemerenti“.

Odznaczenia te są dowodem pamięci Ojca Św. o Polsce, a w naszych warunkach uroczystość taka w historii parafii Radomskiej jest doniosłym faktem.

Niechże przyczyni się do podniesienia nastroju i do odnowienia naszych przekonań katolickich.

Odznaczonym składamy wyrazy uznania i gratulujemy wyróżnienia. X.

* * *

W związku z zapowiedzianymi uroczystościami Komitet Organizacyjny wydał specjalną odezwę do pracowników Kolejowych Dyrekcji Radomskiej treści następującej:

KOLEDZY!

Uroczystość zawieszenia Krzyża Chrystusowego w biurach i warsztatach kolejowych Dyrekcji Radomskiej, Krzyża, pod którym cierpieli i umierali pradiadów i dziadów nasi, walcząc o nie-

podległość Ojczyzny; Krzyża, pod którym i my zrodziliśmy się, a który i nam dodawał otuchy, męstwa i wytrwałości w najstraszniejszych chwilach niewoli i ucisku narodowego i religijnego, nie tylko zabrzmiiała i rozniosta się potężnym echem po ziemi Polskiej, lecz dosięgła i murów Stolicy Apostolskiej.

I oto przebywający tam Zastępca Chrystusowy, obecny sternik nawy Piotrowej, Jego Świątobliwość Papież PIUS XI ty, oceniając to niezłomne i wytrwałe przywiązanie nasze do Krzyża i Kościoła Katolickiego, oraz miłość naszą do Ojczyzny, obdarzył Dyрекcję Radomską w osobach: p. Prezesa Dyrekcji i kilku pracowników, odznakami Orderu Papieskiego, jako widomym znakiem Jego Ojcowskiej względem nas życzliwości i wyróżnienia.

Podając do wiadomości całemu ogółowi pracowników kolejowych Dyrekcji Radomskiej o ninotowanym jeszcze w dziejach kolejnicwa polskiego, a tak zaszczyt em i chlubnym dla nas, w szczególności i naszej Dyrekcji odznaczeniu, wzywamy wszystkich bez wyjątku kolegów, w pierśtach których bije serce polskie i są nie tylko z imienia wyznawcami Chrystusa, o wzięciu jaknajliczniejszego w dniu 14 września r. b. udziału w uroczystościach kościelnych i urzędowych, związanych z ceremoniałem wręczenia tych odznak.

Radom, dnia 9/IX 1924 r.

KOMITET ORGANIZACYJNY."

* * *

Wprowadzenie krucyfiksa do Dyrekcji Kolejowej Radomskiej mogłoby być źródłem sanacji jej ducha, ale tylko w takim razie, gdyby istotą tego faktu było nie tylko zawieszenie krzyża na ścianach Dyrekcji, lecz przyjęcie do serc wielkiej idei, której ten krzyż jest symbolem.

Boska nauka Chrystusowa niweczy wszelki egoizm i opromienia życie wzniosłą ideą braterstwa, harmonji, sprawiedliwości. Ież dobra mogłaby ona tchnąć nie tylko w poszczególłą instytucję rządową, lecz w całe społeczne i państwowe życie Polski, tak dziś znękanej chciwością, zdzierstwem i krzywdą wszelaką. Lecz nie łudźmy się! Żyjemy w czasach, gdy treść zastąpiono całkowicie formą zewnętrzną. Na ścianach Dyrekcji będzie krucyfiks, ale życie w niej pójdzie nadal swoim torem!.. Kto ma „plecy“, będzie iść w górę, chociażby miał pustki w głowie i nierobstwo w charakterze. Nie zdolność, ani uczciwość, ani pracowitość, lecz protekcjonizm będzie rządzić nadal zarówno w udzielaniu awansów, jak i w wy-

znaczaniu tych, którzy mają paść ofiarą redukcji, a obsypani orderami papieskimi dygnitarze kolejowi rozbijając się będą, o ile się tylko da, w ubogiej Polsce... salonkami.

Nie jest to jednak jedynie winą tych dygnitarzów, — oni są tylko piłkami w powszechnym prądzie, który od średniowiecza pod osłoną krzyża, zostawiwszy sobie tylko szyld i nazwę chrześcijaństwa, zalewa świat obłudą i fałszem.

Sprzeniewiercza, przybrana w kapłańskie stroje kasta wyzyskiwaczów przerobiła na ziemską modłę Boskie dzieło Chrystusa, odsuwając największe Jego przykazania miłości czynnej na plan dalszy, przedstawiając na ich miejsce przepych, pałace, bogate stroje, dyplomacie i formy zwyciężne, a wszelki protest wyznawców pierwotnego Chrześcijaństwa tłumiając torturami inkwizycji i paleniem na stosach. Kościół, który miał być obroną maluczkich, stał się ostoją bogaczy. Wszecznarodowa i wszechwyznaniowa finansjera jest potężną jego kapłanów podporą.

Ręka w rękę idąc z możnymi tego świata, zorganizowani na wzór zaborczego Rzymu fałszerze pierwotnej idei, jak robactwo obleźli oszukaną ludzkość i odsunęli Kościół daleko od wzniosłych ideałów Tego, który rzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata“.

Mimo wszelkiego tłumienia Boskie dzieło Chrystusa tli jednak w milionach serc i zwyciężyć musi, albowiem powiedziano: „A bramy piekielne nie zwyciężą go“. Złoty cielec i czciciele Baala runąć muszą. Ich potęga opartą jest na blichtrach i ułudach.

Im większą jest ciemnota i bezkrytyczność ludu, tem większe są wpływy papieskiego polipa, toteż ze szczególniejszą siłą wzwał się on w ciało Polski.

W krajach kulturalnych i prawdziwie religijnych, w Szwecji, Norwegii itp., które zdołały dawno już wyzwolić się z kręgów tego polipa, przedstawiciele kleru są tem, czem być powinni, — skromnymi, pracowitymi, przykładem cnót przyświecającymi pasterzami dusz, i są to kraje najuczciwsze, najbardziej harmonji i zgody pełne w Europie. Polska jest krajem niezliczonych cudownych miejsc i odpustów i zarazem gwałtaństw i złodziejstw, jakich niema w żadnych innych narodach.

U nas panuje dotąd wszczepiona specjalna logika rzymsko-katolicka i kalectwo mózgow, w którym sybarici, wygodnie i opasy obżarstwa nauczają o umartwie niach, panoszący się pychą — o pokorze, utrzymujący haremy gospodyń — o cnotach dziewictwa. Usiłowała i Polska w XVI wieku, w dobie największego rozkwitu swej cywilizacji uwolnić się od tego zatrującego życie fetoru sprzeczności, ale daremne były wysiłki: nasłana armja jezuitów zdławiła wszelkie próby wyzwolenia i wprowadziła naród w mroki i zgubę.

Przebywszy gehennę niewoli i odzyskawszy po 150 latach niezależność polityczną, ponawia Polska próby wyzwolenia się z fałszerstwa Rzymu, pragnie odetchnąć czystym, zdrowym, prawdziwie Chrystusowym duchem, ale rozmnożona chmara czarnych i fioletowych darmozjadów, na Polskiej ziemi wykastyl, a Rzymowi oddanych słuźalców, zagrożonych w swoim dobrobycie, paraliżuje te usiłowania wypróbowanym wśród naszego bezkrytycznego narodu systemem efektów, już to urządzając okazałe zjazdy biskupów, już to sprowadzając gromady swoich również w barwne i złociste mamidła przystrojonych konfratrów, tak u nas dla ciemnego ludu wielkich i świętych, „bo aż z Paryża“, już to rozdając wśród pompy otumanionym dygnitarzom świeckim ordery papieskie...

I wszystko zdaje się świadczyć, że i to drugie powstanie z niewoli ducha narazie stłumionem będzie.

Dyrekcjo kolejowa radomska! noś z dumą otrzymane ordery, któremi cię udekorował kazał rzymski satrapa rękoma swoich stupajków. Wiedz jednak, że w walkach o wolność ducha są to tego samego znaczenia ordery, jakiemi satrapa carski dekorował kazał piersi zaprzańców Narodu za „usmilenje polskiego miateża“. Wyzwolona kiedyś z gangreny Rzymu potomność napiętnuje ordery wasze piętnem hańby!

W pogardzie miejmy ordery od tych, którzy Boską naukę Chrystusa uczynili zewnętrzny sztydem, narzędziem ziemskich polityk, zysków i wpływów swoich.

Wprowadzajmy Chrystusa w życie nasze, ale nie tylko jako znak zewnętrzny i dekorację ścian naszych, lecz wchłaniajmy wielką Jego ideę w serca nasze, a stanie się ona źródłem uzdrowienia naszych władz, uzdrowienia naszych instytucji, uzdrowienia naszego kleru i zaprzędanej mu prasy, uzdrowienia u nas stosunków społecznych a za jasnieje nowe szczęśliwsze życie w Polsce!

M. Trzeźwy.

Satyryczny kącik.

Schyzma.

Został ksiądz Dyżma przeorem konwentu
W czasie niewiary i pojęć zamętu,
I surowemi wprowadził rozkazy,
Mocniejsze piwo i tłusciejsze zrazy.
Raz przy spiżarni, gdzie w podłodze dziura,
Ujrzał ksiądz przeor spasionego szczura.
— Co ty tu robisz? — wzburzony zawoła.
— Żyję — szczur odparł — tak jak ty
[z kościoła.

A na to jęknął z boleścią ksiądz Dyżma:
„O biada! biada! w kościele jest schyzma!“...
(„Naprzód“ Nr. 245). Kruk.

Nakładem Wydawnictwa Polski Odrodzonej wyszła z druku i jest do nabycia w Administracji P. O. (Kraków-Dębni, ul. Madalińskiego L. 7.) za cenę 15 gr. broszura pt.:

„Sprawa wyznaniowa w Konstytucji z d. 17 marca 1921 r.“.

Amatorów i adeptów gry scenicznej, oraz kandydatów do orkiestry mandolinistów i chóru przyjmuje

KLUB KULTURALNO-OŚWIATOWY
Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Spółdzielni wydawniczej „Światło“ przy ul. Madalińskiego L. 7, I. p.